



*„Łamiąc opłatek święty
Pomnijcie, że dzień ten radosny
W miłości jest poczęty”
(Jan Kasprowicz)*

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
naszym Czytelnikom
życzymy,
by przy wigilijnym stole nie zabrakło
Im ani jadła, ani miłości i spokoju.
A w Nowym Roku niech każdemu przytrafią się
tylko dobre wydarzenia
– w zdrowiu i pod przychylnym okiem Fortuny*

Redakcja „Strefy Kultury”

lubiński miesięcznik kulturalny
**Strefa
Kultury**
lubiński miesięcznik kulturalny

ISSN 17317754
wydawnictwo bezpłatne
(nr 26 / grudzień 2006)

nr 12

Zaczynali na ulicy

– W Lubinie udzieliliśmy najdłuższego w swojej karierze wywiadu – przyznał Tomasz Lato z zespołu Kroke. A wszystko zaczęło się od tego, że grupie młodych studentów krakowskiej Akademii Muzycznej zabrakło pieniędzy na... rachunek w lokalu. W wywiadzie – specjalnie dla naszego pisma – muzyk opowiada o początkach kariery i o tym, jak i dla jakiej publiczności dziś gra się muzykę klezmerską.
..... Czyt. str.6-7.

Teatr? Lubimy!

Młodzież i komedie. To nie tytuł sztuki, ale krótka odpowiedź na pytanie, kto najczęściej chodził na spektakle w CK „Muza” i jaki gatunek najbardziej lubi nasza publiczność. Dokładniejszej analizy dostarczyła ankieta, przeprowadzona wśród uczestników teatralnych zdarzeń w ciągu kilku jesiennych tygodni. Wewnątrz numeru zamieściliśmy wywiady z artystami, których podziwialiśmy na scenie „Muzy” i relacje ze spektakli.
..... str.3.

Kinowe hity

poleca Irek Wojtków:

Eragon

Tytułowy bohater, Eragon, to zwykły wiejski chłopak, którego życie zmienia się wraz z odnalezieniem smoczego jaja. Od tego momentu wszystko wokół nabiera rozpędu. W tragicznych okolicznościach ginie jego wuj, a on sam zostaje wywieziony z wioski pod przewodnictwem bajora Broma. Podczas wędrówki Eragon dorostaje, spotyka wielu ludzi i wiele niebezpieczeństw. Odkrywa czym jest miłość, przyjaźń i odwaga...

Reżyseria: Stefan Fangmeier, scenariusz: Peter Buchman, Lawrence Konner
Występują: Edward Speleers, Jeremy Irons, Jon Malkovich
Produkcja: USA, Węgry

Apocalypso

Apocalypso to kolejne wielkie przedsięwzięcie Mela Gibsona. Na ekranie widzimy owianą legendami, zagadkową cywilizację Majów, chylącą się ku upadkowi. Film jest historią o wielkich namiętnościach, dramatach i walce na śmierć i życie. Zrealizowany jest z wielkim rozmachem. Bohaterowie mówią w zapomnianym dialekcie Majów, a aktorzy zatrudnieni przy realizacji filmu to rdzenna ludność Meksyku.

Reżyseria: Mel Gibson, scenariusz: Farad Safinia, Mel Gibson
Występują: Rudy Youngblood, Dalia Hernandez, Jonatan Brewk
Produkcja: USA

Pytając o miłość

Mamy rok 1933, Los Angeles. Miasto pełne pięknych palm i ludzi poszukujących własnego szczęścia. Wśród nich jest Arturo, pragnący zostać słynnym pisarzem. Z ostatnim groszem w kieszeni idzie do pobliskiego baru, gdzie spotyka piękną Camillę. Tak rozpoczyna się burzliwy związek, pełen pożądania, zazdrości, gwałtownych kłótni i rozstań...

Reżyseria: Robert Towne, scenariusz: Robert Towne
Występują: Colin Farrell, Salma Hayek, Donald Sutherland
Produkcja: USA

Repertuar kina „Muza” 18 grudnia – 1 stycznia

18 XII PONIEDZIAŁEK

16.00, 18.00, 20.00 > HAPPY FEET – TUPOT MAŁYCH STÓP > USA /b/o/12 ,DS
16.30 > AKADEMIA TAJEMNICZYCH SZTUK PIĘKNYCH > USA /15/12 ,SK
18.30 > ZOSTAŃMY PRZYJACIÓŁMI > USA /15/12,SK
20.15 > BABEL > USA /15/12,SK

19 XII WTOREK

16.00, 20.15 > HAPPY FEET – TUPOT MAŁYCH STÓP > USA /b/o/12 i 14 ,DS
16.30 > AKADEMIA TAJEMNICZYCH SZTUK PIĘKNYCH > USA /15/12 i 14 ,SK
18.00 > DKF – ŚNIADANIE NA PLUTONIE > IRL /15/8 i 5K, DS
18.30 > ZOSTAŃMY PRZYJACIÓŁMI > USA /15/12 i 14 ,SK
20.30 > BABEL > USA /15/12 i 14 ,SK

20 XII ŚRODA

16.00, 18.00, 20.00 > HAPPY FEET – TUPOT MAŁYCH STÓP > USA /b/o/12 i 14 ,DS
16.30 > AKADEMIA TAJEMNICZYCH SZTUK PIĘKNYCH > USA /15/12 i 14 ,SK
18.30 > ZOSTAŃMY PRZYJACIÓŁMI > USA /15/12 i 14 ,SK
20.15 > BABEL > USA /15/12 i 14 ,SK

21 XII CZWARTEK

16.00, 18.00, 20.00 > HAPPY FEET – TUPOT MAŁYCH STÓP > USA /b/o/12 i 14 ,DS
16.30 > AKADEMIA TAJEMNICZYCH SZTUK PIĘKNYCH > USA /15/12 i 14 ,SK
18.30 > ZOSTAŃMY PRZYJACIÓŁMI > USA /15/12 i 14 ,SK
20.15 > BABEL > USA /15/12 i 14 ,SK

22 XII PIĄTEK

16.15, 18.00 > KNB - EPOKA ŁODOWCOWA 2: ODWILŻ > USA /b/o/12,DS
16.30 > KNB – STEP UP: TANIEC ZMYŚŁÓW > USA /15/12,SK
18.15 > KNB – SAMOTNOŚĆ W SIECI > POL /15/12,SK
20.00 > KNB – PIRACI Z KARAIBÓW: SKRZYŃNIA UMARŁAKA > USA /15/12 ,DS
20.30 > ZOSTAŃMY PRZYJACIÓŁMI > USA /15/12 ,SK

23 XII SOBOTA

16.15, 18.00 > KNB - EPOKA ŁODOWCOWA 2: ODWILŻ > USA /b/o/12,DS
16.30 > KNB – STEP UP: TANIEC ZMYŚŁÓW > USA /15/12,SK
18.15 > KNB – SAMOTNOŚĆ W SIECI > POL /15/12,SK
20.00 > KNB – PIRACI Z KARAIBÓW: SKRZYŃNIA UMARŁAKA > USA /15/12 ,DS
20.30 > ZOSTAŃMY PRZYJACIÓŁMI > USA /15/12 ,SK

26 XII WTOREK

15.30, 20.00 > APOCALYPTO > USA /15/12 i 14 ,SK
16.00, 17.45, 19.30 > ERAGON > USA /b/o/12 i 14 ,DS
18.00 > DKF – JAK WE ŚNIE > FRA /15/8 i 5K, SK
21.15 > ZOSTAŃMY PRZYJACIÓŁMI > USA /15/12 i 14 ,DS

27 XII ŚRODA

15.30, 18.00, 20.30 > APOCALYPTO > USA /15/12 i 14 ,SK
16.00, 17.45, 19.30 > ERAGON > USA /b/o/12 i 14 ,DS
21.15 > ZOSTAŃMY PRZYJACIÓŁMI > USA /15/12 i 14 ,DS

28 XII CZWARTEK

15.30, 18.00, 20.30 > APOCALYPTO > USA /15/12 i 14 ,SK
16.00, 17.45, 19.30 > ERAGON > USA /b/o/12 i 14 ,DS
21.15 > ZOSTAŃMY PRZYJACIÓŁMI > USA /15/12 i 14 ,DS

29 XII PIĄTEK

15.30, 18.00, 20.30 > APOCALYPTO > USA /15/12 i 14 ,DS
16.00, 17.45, 19.30 > ERAGON > USA /b/o/12 i 14 ,SK
21.15 > PYTAJĄC O MIŁOŚĆ > USA /15/12 i 14 ,SK

30 XII SOBOTA

15.30, 18.00, 20.30 > APOCALYPTO > USA /15/12 i 14 ,DS
16.00, 17.45, 19.30 > ERAGON > USA /b/o/12 i 14 ,SK
21.15 > PYTAJĄC O MIŁOŚĆ > USA /15/12 i 14 ,SK

1 I PONIEDZIAŁEK

15.30, 18.00, 20.30 > APOCALYPTO > USA /15/12 ,DS
16.00, 17.45, 19.30 > ERAGON > USA /b/o/12 ,SK
21.15 > PYTAJĄC O MIŁOŚĆ > USA /15/12 ,SK

* KNB – Kino Na Bis

Czy teatr w Lubinie ma sens?

– sprawozdanie z przebiegu działań

Dwumiesięczny maraton teatralny w naszym mieście dobiegł końca. Akcja miała dać odpowiedź na pytanie, czy teatr w Lubinie, mieście górniczym, ma rację bytu. Publiczność miała okazję obejrzyć 12 spektakli. Wśród nich nie zabrakło przedstawień dla dzieci, komedii, dramatów, jak i spektakli muzycznych. Pełne sale na przedstawieniach poniekąd już dały odpowiedź na postawione pytanie.

Równoległe do akcji „Czy teatr w Lubinie?” w CK „Muza” przeprowadzono ankietę, której zadaniem było poznanie gustów i oczekiwań lubińskiej publiczności – by w przyszłości w jeszcze lepszym stopniu dobrać repertuar artystyczny. Wśród 350 osób które wypełniły ankietę przeważały kobiety – stanowiły ok. 60 % lubińskiej widowni teatralnej. Spośród osób, które zdecydowały się wypełnić ankietę i tym samym wziąć udział w losowaniu darmowych wejściówek na imprezy, przeważały osoby w młodym wieku – 85 % nie ukończyło jeszcze 35 lat. Potwierdzają to słowa Joanny Kurowskiej, która wystąpiła w przedstawieniu „Nie gęsi, czyli Rej-tan towarzyski”.

– Widać, że ta publiczność jest bardzo wyrobiona i przez lata edukowana. Można wyczuć, że to nie jest pierwszy czy drugi oglądany spektakl, i dla takiej publiczności my właśnie lubimy grać – stwierdziła aktorka.

Można również powiedzieć, że Lubin stał się takim małym centrum teatralnym w regionie. Ponad 15 % widzów to osoby spoza naszego miasta. Przyjechali zarówno mieszkańcy Głogowa, Legnicy, jak i z mniejszych miejscowości, takich jak Ścinawa, Rudna i Lubiąż.

75% ankietowanych stara się chodzić na spektakle przynajmniej raz w roku. Pozostali albo bywają w teatrze raz na



FOT. GRZEGORZ POLEWCZYK

Spektakl „Z rączki do rączki” w wykonaniu Teatru im. W. Bogusławskiego w Kaliszu

parę lat albo nie pamiętają kiedy ostatni raz byli w teatrze.

Jak wynika z ankiety, przeszkodą w pójściu na spektakl nie jest cena biletów. Ponad 60% respondentów oświadczyła, że jest w stanie zapłacić za wejście ponad 20 złotych, a dziesięć procent zadeklarowała za dobry spektakl nawet 40 zł!

Bezsprzecznie najchętniej oglądane spektakle w Lubinie to komedie. Wybrało je 78% publiczności. Lubinianie chętnie chodzą również na dramaty oraz spektakle w ramach Teatrów Ulicznych, organizowane corocznie przez „Wzgórze Zamkowe”. Na uwagę zasługuje fakt, że sporą popularnością cieszy się teatr eksperymentalny (30%). To zdecydowany sygnał, że lubinianie nie boją się wyzwań i cały czas poszukują nowych form artystycznej ekspresji.

Głównym źródłem informacji o przedstawieniach jest internet oraz plakaty i ulotki (ok. 65%). Poza tym informacje o spektaklach teatralnych pozy-

skiwane są także z radia, prasy oraz „Notatnika Kulturalnego”. Bardzo byśmy chcieli, aby jednym z takich źródeł stała się „Strefa Kultury”. Pragniemy, aby stała się ona prawdziwą płaszczyzną wymiany poglądów na temat kultury w naszym mieście.

Publiczność lubińska jest widownią świadomą, mało kto wybiera się na spektakl, o którym nic nie wie. Przy wyborze repertuaru najczęściej kierujemy się obsadą aktorską i recenzją lub opisem w mediach. Zwracamy także uwagę na tytuł spektaklu, a wpływ na to, na jaki spektakl pójdziemy ma również rekomendacja znajomych.

Podsumowując, można powiedzieć, że akcja „Czy teatr w Lubinie?” spełniła swoją rolę. Teatr w mieście zyskał na popularności. Wiele osób dzięki tej akcji miało okazję pierwszy raz być na spektaklu. To daje nadzieję, że w najbliższym czasie otrzymamy kolejną porcję sztuki w najlepszym wydaniu.

Grzegorz Polewczyk

Publiczność zawsze się znajdzie

Rozmowa z Andrzejem Strzeleckim,
reżyserem spektaklu
„Nie gęsi, czyli Rej –tan towarzyski”



FOT. GRZEGORZ POLEWCZYK

„A niechaj narodowie wżdy postronni
znają iż Polacy nie gęsi, iż swój język
mają”

**Dlaczego właśnie teksty Reja
wzbudziły Pana zainteresowanie?**

– Otrzymałem propozycję, żeby zająć się Rejem. Wszystko to, co jest wierszowane i ma taką nutkę satyry, a jest napisane w naszym narodowym języku, bardzo mnie interesuje. Dlatego zareagowałem na tę propozycję pozytywnie.

**Jest Pan aktorem teatralnym,
filmowym, nauczycielem akade-
mickim, reżyserem, satyrykiem.
Z którą rolą najbardziej się Pan
utożsamia?**

– Nie ma konkretnej rzeczy, z którą się utożsamiam. Przede wszystkim jestem nauczycielem akademickim. Zagrałem też w bardzo wielu przedstawieniach teatralnych, wiele sam wyreżyserowałem. Aktorstwo jest pewną próbą „odświeżania”. Ja wiem, że przez rolę w „Klanie” ludzie postrzegają mnie głównie jako aktora – mnie najbardziej cieszy fakt uprawiania sztuki w różnych formułach. Napisałem książkę, która wkrótce zostanie opublikowana. Tak więc, nie jestem skazany tylko na jedną rzecz.

**Czy przyjmując rolę w serialu
nie bał się Pan tzw. zaszuf-
lowania?**

– Zdecydowałem się na udział w tym serialu ponieważ z powodów misyjnych. Jestem wielkim miłośnikiem golfa i promotorem tego pięknego sportu. Dzięki mojej roli w serialu chciałem promować ten sport, no i udało się. Nie mam obaw, że mnie to w jakiś sposób zaszufłakuje.

**Jak ocenia Pan zainteresowanie
Polaków teatrem?**

– Uważam, że nie jest złe. Mam to szczęście, że jako aktor jeżdżący po kraju ze swoimi spektaklami, mogę zobaczyć i ocenić zainteresowanie rodaków. Publiczność zawsze się znajdzie, a przecież nikt jej nie każe. Zresztą zawsze istniała grupa osób inteligentnych, które uważały, że warto pójść na spektakl. Te osoby szukają jakiejś rozmowy, a teatr jest właśnie taką formą rozmowy. Często bywa tak, że ludzie za tym tęsknią i odnajdują właśnie kontakt z drugim człowiekiem przez teatr. Tu się nie pracuje, to jest gatunek do pogadania, pomyślenia, nawet takiego jednostronnego.

Który raz jest pan w Lubinie?

– Tutaj jestem już drugi lub trzeci raz, zawsze bardzo chętnie się tu pojawiaję. Macie fantastyczną publiczność i bardzo wysoką jakość tego miejsca. Mam na myśli wystrój i nagłośnienie Centrum Kultury „Muza”. Scena jest bardzo duża, niejeden teatr chciałby mieć takie warunki.

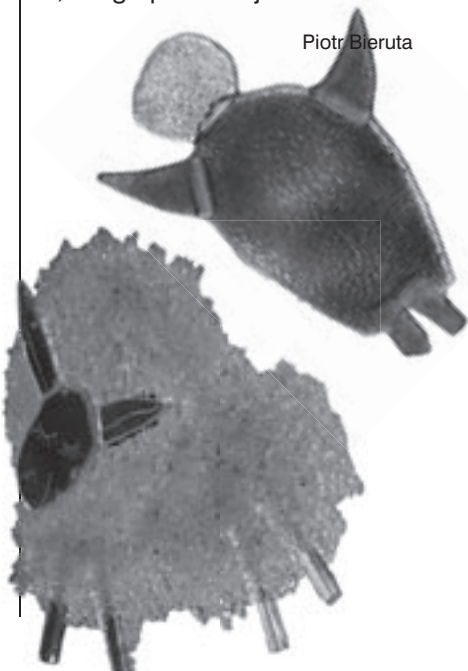
Rozmawiała Wioletta Stabicka
Wywiad przeprowadzony w CK „Muza”
po spektaklu 06.11.2006r.

Świąteczna propozycja Galerii Jadwiga

Nawet nie zorientujesz się kiedy, a już nadejdą święta i pojawi się coroczne pytanie, co kupić najbliższemu pod choinkę. Na pewno chcesz również, aby Twój dom na Boże Narodzenie miał swój niepowtarzalny charakter. Chcesz czuć radość, wygodę, komfort i satysfakcję... Wyobrażasz sobie jedyne w swoim rodzaju piękne przedmioty, które nie tylko zdobią Twój dom i nadają mu właściwy klimat, ale jednocześnie są praktyczne. A może by tak coś, czego nie można kupić w zwykłym sklepie? Znalezienie odpowiedzi ułatwi Ci oferta przygotowana specjalnie na Święta Bożego Narodzenia w Galerii Jadwiga.

Od 14 grudnia proponujemy świąteczny kiermasz ceramiki oraz szkła artystycznego. Szukasz pomysłu na niebanalny wystrój stołu? A może chcesz zrobić komuś niebanalny prezent? Zapraszamy do galerii! W ofercie można znaleźć prace plastyczne Agnieszki Jermakowicz, Agaty Orlity, Piotra Kołomańskiego, Hieronima Niemczyka. Oryginalne wzornictwo, unikalny styl, ręczne wykonanie i wysoka jakość.

Obejrzyj nasze propozycje i sprawdź – może to jest właśnie to, czego potrzebujesz.



Piotr Bieruta

„CZARNY BLUES O CZWARTEJ NAD RANEM...”

Legenda i gwiazda
poezji śpiewanej
ponownie na scenie
Centrum Kultury
„Muza”

Zespół Stare Dobre Małżeństwo – bo o nim mowa – istnieje od 1983 roku. Mimo zmieniających się stylów i przybytych z Zachodu trendów muzycznych, pozostaje bez zmian, śpiewając refleksyjne i pełne zadumy utwory.

Zespół, który właściwie jest nieobecny w mediach, od lat gromadzi na koncertach tłumy wielbicieli. Nie inaczej było na koncercie w „Muzie”.

– Tak naprawdę to mało brakowało, żeby dzisiejszy koncert nie doszedł do skutku – mówi Ryszard Żarkowski, gitarzysta zespołu. – Aktualnie jesteśmy w trasie koncertowej promującej naszą najnowszą płytę „Tabletki ze słów” i, niestety, Krzysztof Myszkowski ma coraz większe problemy z głosem, czego byliśmy świadkiem podczas koncertu. Podobną sytuację mieliśmy przed rokiem, gdzie musieliśmy odwołać koncert w Lubinie. Teraz nie chcieliśmy tego robić, żeby ktoś nie poczuł się urażony lub uznał, że nam nie zależy, bo tak nie jest.

Podczas koncertu, zespół zagrał głównie utwory ze swojej najnowszej płyty, ale najbardziej wytrwali fani mogli zaśpiewać w karaoke piosenkę pt. „Czarny blues o czwartej nad ranem”.

(WS)



Sercem malowane

Już po raz trzeci miłośnicy sztuki Wiktora Koniwa mieli okazję podziwiać jego dzieła. Tym razem – na wystawie zatytułowanej „Dolny Śląsk – Podkarpacie” w Muzeum Ziemi Lubiąskiej.

Wiktor Koniw jest absolwentem Ludowego Uniwersytetu Sztuki w Moskwie. Do Polski pierwszy raz przyjechał dwa lata temu na temkowską „Watrę” w Michałowie i, jak sam twierdzi, od razu zakochał się w naszej okolicy. Poznał tutaj artystów i kolekcjonerów, a to pomogło w zorganizowaniu pierwszej wystawy na „Wzgórzu Zamkowym”.

Obrazy Wiktora przedstawiają pejzaże, krajobrazy, kwiaty i architekturę. Większość z nich powstawała w plenerach, wyjątek stanowi „Hotel pod zielonym liściem”. Obraz znajdował się w naszym mieście przed wojną, a artysta odtworzył go z czarno-białej pocztówki z kolekcji pana Wojciecha Wiszniowskiego. Swoje obrazy Koniw traktuje jak dzieci, z którymi bardzo niechętnie się rozstaje, ale cieszy go fakt, że to co maluje podoba się innym i sprawia ludziom przyjemność.

– Malowanie było moją pasją od dziecka – mówi Wiktor. – Bardzo dużo nauczyłem się podczas studiów, szczególnie

jeśli chodzi o techniki malarskie i możliwości kolorów. Ale zawsze stosuję zasadę, że teorię należy mieć w głowie, natomiast malować należy sercem – dodaje artysta.

Dzięki doskonałemu doborowi kolorów i grze światła, w jego pracach jest bardzo dużo pozytywnej energii i ciepła.

(WS)

**Szkoła bezpiecznej jazdy,
której możesz zaufać!**



Zapraszamy na kursy prawa jazdy kat. A i B.



Więcej informacji na stronie www.mazurek.prawojazdy.com.pl
lub pod numerami telefonów:
606 23 30 41, 606 93 93 61, 076 724 66 21



Bisowaliśmy aż trzy razy

Czy uważacie się za twórców klezmer jazzu, nurtu łączącego dwa, dość odległe w czasie i przestrzeni, kierunki?

– Na początku naszej historii, czyli 15 lat temu sięgaliśmy głównie po tradycyjne utwory ludowe. Była to typowa muzyka klezmerska, przetrawiona przez nasze jakieś tam aranżacje i dziwne upodobania muzyczne. Natomiast od naszej czwartej płyty zaczę-

liśmy również sami komponować i na dzisiejszym koncercie zagraлиmy własne utwory. No, może poza dwoma czy trzema kompozycjami. Bardzo nam miło, jeśli ktoś uważa nas za twórców „klezmerskiego jazzu”, ale jeśli słysząc w naszych utworach melodie jazzowe, to zapewniam, że robimy to nieświadomie. Zresztą, dużym i ważnym elementem każdego naszego koncertu są improwizacje, dlatego m.in. ludzie mogą odnajdywać w naszej muzyce elementy jazzu.

Od trzech lat gra z nami Tomek Grochot, który jest perkusistą jazzowym i musimy przyznać, że ma duży wpływ na brzmienie naszej muzyki.

Wasze utwory to rodzaj modlitwy, oddanie hołdu...

– Tak, to prawda. Nie jest to jakoś specjalnie zapisane, ale idea tej muzyki może być tak właśnie odbierana – mimo, że nie jest to muzyka synagogowa ani nie są to żadne modlitwy, choć dzisiaj podczas koncertu Tomek zagrał kawałek starohebrajskiej modlitwy. Generalnie poprzez muzykę klezmerską zawsze opisywali świat i to, co ich dookoła otacza, dlatego w tej muzyce znajdują się takie, a nie inne elementy.

Żyją gdzieś jeszcze prawdziwi klezmerzy?

– W tej chwili jest dużo ludzi poszukujących, ponieważ wszystko, co tradycyjne zostało już zagrane. W Stanach Zjednoczonych jest bardzo dużo znakomitych odtwórców pierwotnej muzyki klezmerskiej, ale akurat tam nie mogą się odnaleźć i w większości koncertują w Europie. U nas grają świetne koncerty, natomiast w Stanach występują głównie na weselach i na okazjo-

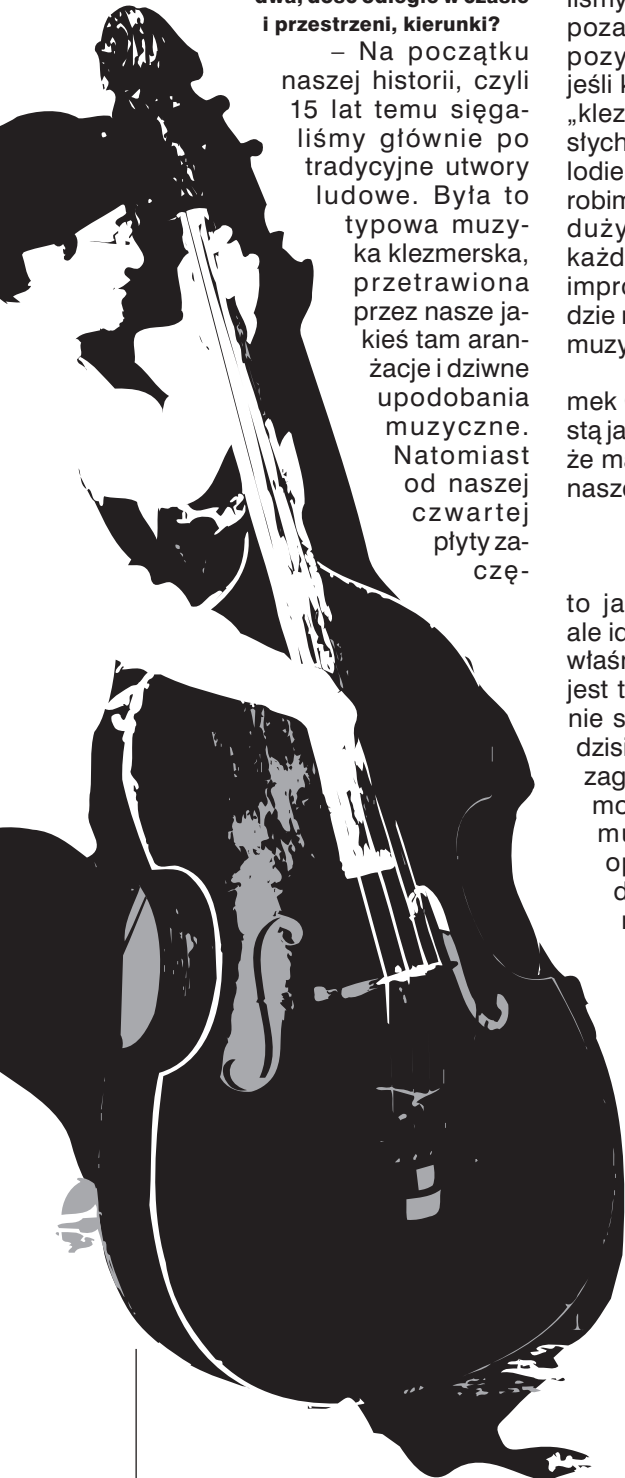
nalnych imprezach. Za oceanem w zasadzie nie ma koncertów.

Takie zainteresowanie w Europie oznacza odrodzenie muzyki klezmerskiej?

– W tej chwili muzyka klezmerska wiąże się nie tylko ze środowiskami żydowskimi. Żeby taki prawdziwy rozwój nastąpił, musiałoby istnieć bardzo duże i prężne środowisko żydowskie, chociażby takie, jakie było przed II wojną światową. Z tego co wiem, w Krakowie oficjalnie jest dwustu Żydów, których ubywa cały czas. Może też wiele osób się wstydzi swojego pochodzenia. To naturalnie zależy od miejsca zamieszkania, w dużych miastach na pewno jest łatwiej.

Czy lepiej się gra przed publicznością polską, czy raczej zagraniczną, np. izraelską?

– No, to jest właśnie ciekawostka, ponieważ my nie graliśmy przed otwartą publicznością w Izraelu. Wielokrotnie natomiast graliśmy w Krakowie otwarcie przed publicznością izraelską. Reakcje są różne. Zależy od nastawienia danej grupy. W Izraelu była to głównie młodzież. Starsi bardziej chcą usłyszeć jakieś tradycyjne brzmienia, które im się kojarzą z tym regionem i z Polską. Tak więc tu raczej muzyka wokalna-instrumentalna w wykonaniu innych artystów jest mile widziana. W Izraelu graliśmy dla ludzi, którzy ocalili dzięki Oscarowi Schindlerowi. To były ostatnie dni kręcenia filmu Stevena Spielberga. Reżyser zebrał wszystkich, którzy jeszcze żyją i pamiętają tamte czasy. Większość z nich nie widziała się ponad 50 lat i nie mieli pojęcia, czy inni żyją. Zorganizowano zlot z całego świata. To było również ogromne przeżycie dla nas, nie bardzo byliśmy przekonani czy robimy to dobrze, czy nam wolno to robić w takiej formie. Ale tam ustyszeliśmy bardzo dużo po-



zytywnych opinii na swój temat, m.in. od wspianego starego klezmera – Wojtka Roznera, który powiedział, że nie sądził, że po wojnie ktoś się zdecydował grać tę właśnie muzykę. Poprosił nas również, żebyśmy się nie zmieniali i robili to dalej.

Skąd w takim razie, zrodziło się to Wasze zainteresowanie muzyką klezmerską?

– Z kolegami z naszej grupy znamy się jeszcze od czasów szkoły podstawowej. Było to tak zwane towarzystwo wzajemnej adoracji, o podobnych zainteresowaniach muzycznych. Jako nieliczni uwielbialiśmy muzykę folklorystyczną, a to było dość dziwne na Akademii Muzycznej. Tak więc już za czasów szkolnych, a następnie studenckich, spotykaliśmy się gdzieś na różnych imprezach i zawsze wspólnie graliśmy. Interesowała nas muzyka orientalna, bałkańska, cygańska i żydowska. Chyba jako jedyni absolwenci krakowskiej Akademii Muzycznej, po skończeniu studiów zamiast grać w orkiestrach - wyszliśmy na ulicę. Któregoś letniego popołudnia siedzieliśmy w knajpce i okazało się, że nie mamy pieniędzy. Wtedy pożyczaliśmy od kogo się dało, żeby zapłacić rachunek, ale postanowiliśmy, że trzeba coś z tym zrobić i zacząć zarabiać. Dlatego zdecydowaliśmy się z muzyką wyjść na ulicę. Na początku było bardzo trudno, bo baliśmy się Cyganów – w końcu wchodziliśmy w ich rewir... Obawialiśmy się też, czy ktoś będzie chciał tego słuchać na ulicy. No, i baliśmy się opinii profesorów, bo niby po Akademii nie wypada grać na ulicy. Ale skończyło się dobrze, ponieważ Cyganie nas zaakceptowali i jeszcze wrzucili nam pieniążka do kapelusza. Odtąd zaczęła się nasza wielka przyjaźń. Tam nas również dostrzegła pani Zofia Łuczyńska, specjalistka od kultury żydowskiej. To ona nam powiedziała o nowej knajpce na Kazimierzu, przy ulicy Szerokiej. Była to pierwsza galeria i knajpka w jednym. Zaczęliśmy w niej grać, a z czasem i nasze poszukiwania zaczęły bardziej

ić w kierunku tradycyjnej muzyki żydowskiej.

Ale wracając do pytania, to najlepszym przykładem może być historia Tomka. Otóż któregoś dnia jego wujek zapytał, dlaczego właściwie zdecydował się grać ten właśnie rodzaj muzyki. Tomek odpowiedział, że mu się podoba, natomiast wujek wytłumaczył mu, że tak jest, ponieważ on ma to we krwi. Jego dziadek był Żydem, ale nikt o tym nie wiedział. Po wojnie całkowicie się zmienił, zaczął chodzić do kościoła i nikt nawet nie podejrzewał jaka jest prawda. Przed wojną wszystko było wymieszane. Ja wiem na pewno, że mam pochodzenie węgierskie, ale też nie wiem, czy w dalszej linii ktoś nie był Żydem lub Cyganem. Kiedyś, jak będę miał trochę czasu, to postaram się to wszystko sprawdzić i dojść, jak to było naprawdę. Natomiast wydaje mi się, że coś musi w tym być. Myślę, że to zainteresowanie nie bierze się znikąd.

Kto ma największy wpływ na powstawanie muzyki w zespole?

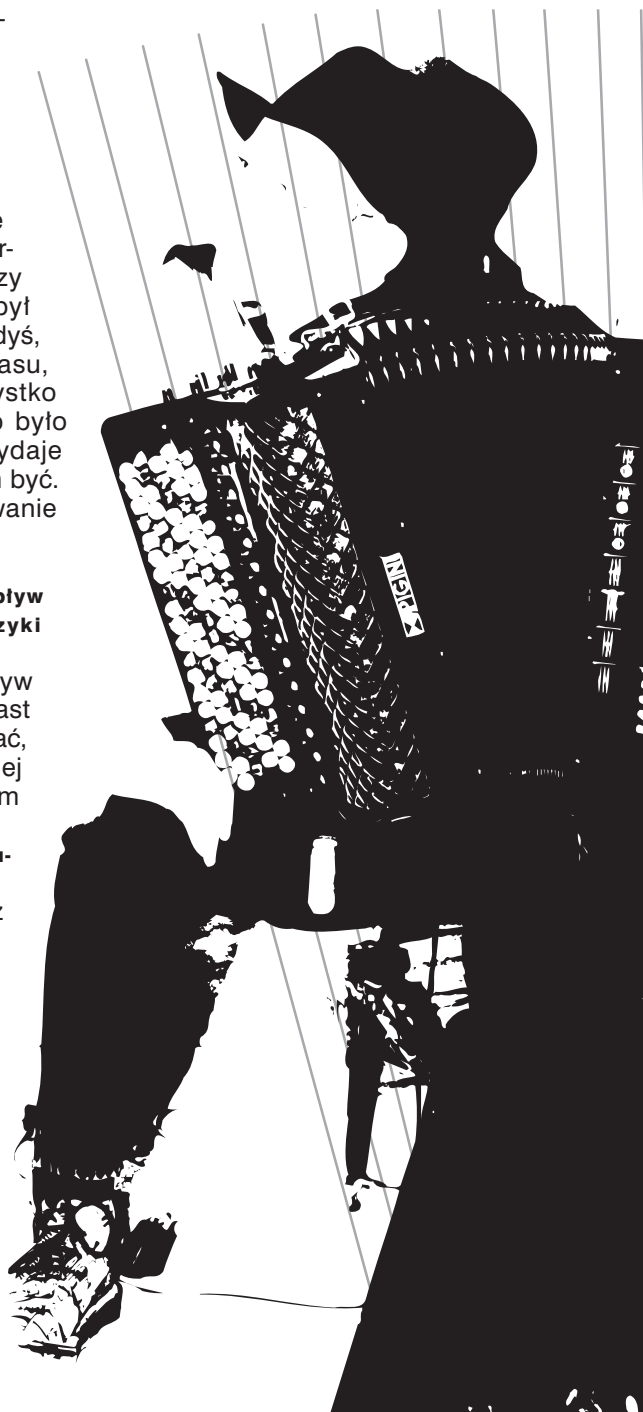
– Wszyscy mamy wpływ na efekt końcowy, natomiast patrząc na nasze płyty widać, że bez wątpienia najbardziej płodnym kompozytorem jest właśnie Tomek.

Jak wam się grało w Lublinie?

Jesteśmy tutaj już trzeci raz i generalnie bardzo nam się podoba. W trakcie koncertu tak sobie myślałem, że chyba się ludziom nie podoba. Wiąże się to pewnie z tym, że jesteśmy po trasie koncertowej z Hiszpanii i te reakcje tam są bardzo spontaniczne. Ludzie reagują bardzo żywotowo, ciągle biją brawo i krzyczą. Natomiast nasz dzisiejszy koncert jest pierwszym w kraju i był pewnym szo-

kiem termicznym. Myślę jednak, że się podobało – choćby dlatego, że bisowaliśmy trzy razy. To zdarza się naprawdę rzadko. Zresztą z Lubina mamy bardzo miłe wspomnienia, ponieważ, kiedy byliśmy tutaj pierwszy raz, to udzieliliśmy najdłuższego w swojej karierze wywiadu.

Rozmawiała
Wioletta Ślabicka
Wywiad przeprowadzono
po koncercie w CK „Muza” 18.11.2006r.



Pierwsze koncerty za granicą ma już za sobą. Teraz swoją muzyką i możliwościami pragnie po raz kolejny podzielić się z lubińską publicznością.

Zaśpiewa w rytmie soul

Muzyka i język angielski to dwie pasje, które zdecydowała się połączyć. Dziś jest studentką Thames Valley University i szykuje się do nagrania pierwszego demo z własnymi kompozycjami.

Aleksandra Zembroń – bo o niej mowa – swoją edukację muzyczną zaczęła w wieku 7 lat w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Lubinie. W Salezjańskim Liceum Ogólnokształcącym zafascynował ją język angielski, który na równi ze śpiewem stał się jej pasją do tego stopnia, że po ukończeniu szkoły średniej zdecydowała się studiować filologię angielską we Wrocławiu. Nie był to jednak kierunek, na którym odnalazła swoje prawdziwe powołanie. Nie chciała zerwać z muzyką, z którą pragnęła być przez cały czas, dlatego zamarzyła o studiowaniu w angielskim Thames Valley University.

Na studiach poznawała techniki śpiewu w różnych stylach: R&B, progressive rock, reggae, jazz... Jednak w jej głosie można odnaleźć głównie wpływy soulowo-jazzowe. Ulubieni artyści to Jill Scot, Erikah Badu, Alicia Keys czy Lauryn Hill. Obecnie szykuje się do nagrania pierwszego demo z własnymi kompozycjami.

– Ale nic na siłę – zapewnia Ola – do niczego się nie śpieszę, za niczym nie gonię, pracuję ciężko i systematycznie, ale nie staram się manipulować przebiegiem zdarzeń. Wtedy to, co robisz, sprawia ci większą przyjemność i jesteś dzięki temu szczęśliwszy.

(GP)

22 grudnia, godz. 19.00

Galeria Zamkowa, bilety 5 zł

Zamykam oczy...

Robert Krawczyk fotografią zajmuje się już 20 lat. Podobnie jak wielu z nas zaczynał od robienia zdjęć na imieninach. Następnie – poprzez krajobraz – przeszedł do swojego ulubionego tematu, czyli filozofii.

– Zastanawiam się nad naszym istnieniem, nad tym, kim jesteśmy i co nas determinuje – mówi fotograf.

Na wystawie prezentowanej w Galerii Jadwiga na „Wzgórzu Zamkowym” przeważają zdecydowanie zdjęcia o tematyce erotycznej.

– Erotyzm, jako taki, jest jedną z najważniejszych spraw w życiu. Mnie interesuje erotyzm polegający na przekraczaniu barier. W tym pojęciu mieszczą się także nasze narodziny i śmierć – dodaje Krawczyk.

Jak sam twierdzi, wystawę należy obejrzeć, ponieważ dzięki niej każdy może dowiedzieć się czegoś o sobie. Lubiński fotograf pragnie, aby jego prace stały się impulsem do tego, by nasza wyobraźnia szła coraz dalej, rozwijając się z każdym krokiem.

Wystawę zdjęć „Zamykam oczy...” oglądać można w Galerii Jadwiga do 22 grudnia. Wstęp bezpłatny.

(GP)



FOT. GRZEGORZ POLEWCZYK

Wiedzą, komu pomagać

Już po raz drugi działacze organizacji zajmujących się niesieniem pomocy potrzebującym podziękowali swoim wolontariuszom.



FOT. GRZEGORZ POLEWCZYK

Gospodarzem uroczystego spotkania w CK „Muza” była Fundacja na Rzecz Bezpieczeństwa Dzieci i Młodzieży. Zasłużonym wręczono dyplomy, goście mogli obejrzeć występy zespołów Fuego, Inferno i kabaretu Amanda. W holu ośrodka, odbył się kiermasz prac podopiecznych Fundacji. Podczas sprzedaży zebrano prawie 800 złotych.

Założycielka Fundacji, Bożena Pahuta, na pytanie komu najczęściej pomagają lubińscy wolontariusze mówi, że wielu: bezdomnym, biednym, dzieciom i młodzieży z tzw. rodzin patologicznych.

– W Lubinie panuje specyficzna sytuacja – nie ma ludzi, którzy pracują w organizacjach

pozarządowych na etatach. To są sami społecznicy – stwierdziła B. Pahuta. – W innych miastach jest już inaczej. Taki etatowy pracownik jest dyspozycyjny, może pójść do urzędów, coś załatwić. U nas nie ma ani jednej osoby, która zatrudniona jest na etacie w organizacji pozarządowej. Najważniejsze, jak usłyszeliśmy w tej działalności jest to, że aby być wolontariuszem – trzeba wiedzieć, komu pomagać.

– Mnie wystarcza świadomość, że np. za zebrane pieniądze kupimy jedzenie komuś, kto nie ma nawet na chleb – przyznała jedna z wolontariuszek, 17-letnia licealistka.

(GP,MB)

zapraszamy
codziennie
z wyjątkiem
poniedziałków.

W sprzedaży:
pejzaże, grafiki, oleje
oraz niepowtarzalne
szkło i ceramika

Galeria Jadwiga

MUMIO

kabaret



Rozmowa z Dariuszem Basińskim i Jackiem Borusińskim

Czy jest możliwe żeby 20 minut wystąpienia ułożyć stojąc na scenie przed publicznością? Mumio udało się tego dokonać, a ich improwizacja została przyjęta burzą oklasków.

Czy te ostatnie 20 minut spektaklu były zaplanowane?

Jacek: Te ostatnie minuty zawsze się pojawiają, ale z zasady jest to taka formuła otwarta, czyli 20 minut improwizacji. Nie ma żadnych założeń, są wprawdzie pewne formuły, które się pojawiają systematycznie np. przyniesienie kurtki z szatni i wręczenie nagrody dla właściciela. Natomiast opiera się to na strukturze otwartej, czyli na totalnej improwizacji, dzięki której otrzymuje się poczucie lekkości. Na scenie pojawia się wszystko, co uda nam się znaleźć za kulisami.

Skąd bierzecie pomysły występów?

Dariusz: Pomysły się biorą z nas samych. Myślimy postacią i wiele koncepcji powstaje podczas prób, zresztą pracujemy

nad spektaklem dość długo – „Lutownicę...” robiliśmy półtora miesiąca i ciągle się zmienia. Postać, jeśli jest dobrze osadzona, może też swobodnie improwizować nie tracąc spójności. Sporo materiału jednak ma swoje źródło w gotowych tekstach czy zapisach dźwiękowych.

Co to jest MUMIO?

Dariusz: Panaceum, lek na wszystko. Tyle, że nie wiadomo, czy w ogóle leczy. W sklepach ze zdrową żywnością można to znaleźć zapakowane w małe saşetki. To naciek skalny pozyskiwany w jaskiniach Azji – to dość nonsensowne, że takie błoto leczy tyle dolegliwości! Poza tym MUMIO... dobrze brzmi.

Jesteście bardziej kabaretem czy grupą teatralną?

Jesteśmy Mumio – nie chcemy się dookreślać. Wyraŝtamy z teatru – nim powstało Mumio, nasza autorska formacja, pracowaliśmy już z 10 lat w teatrze. Graliśmy bardzo różne spektakle, z reguły oparte o gotowe dramaty czy literaturę i niekoniecznie były to komedie. Do teatru więc nam najbliższej. Spektakle Mumio mają, co prawda, konstrukcję mozaikową, jednak tematyką – uciekamy od dosłowności, satyry, komentowania aktualności – dystansuje nas do kabaretu. Ponadto podejście do postaci, bardziej dosłowne niż umowne też nie jest właści-





Jesteśmy MUMIEM

we warsztatach kabaretowemu. Wystąpiliśmy na paru festiwalach kabaretowych ze spektaklem teatru EPTY-a pt. „Kabaret Mumio” – stąd zamieszanie. Wsadzenie nas do szufladki „kabaret” powoduje różne nieporozumienia – dzwoni do mnie jakaś pani z prasy i prosi o zabawne skomentowanie wypowiedzi jakiegoś polityka. Nie widziała spektaklu, więc nie wie, że nigdy nie posilkujemy się polityką ani satyrą na scenie.

Może dzięki udziałowi w reklamie jednej z sieci telefonów komórkowych, jesteście postrzegani jako kabaret?

Dariusz: Dlaczego? Te reklamy oparte są na mocno abstrakcyjnych conceptach, a postaci, wydaje mi się, są bardziej filmowe niż kabaretowe.

Udział w reklamie bardziej Wam pomógł czy zaszkodził?

Dariusz: Na początku bardzo długo zastanawialiśmy się nad udziałem w tym przedsięwzięciu. Przekonał nas fakt, że będziemy mieli bardzo istotny wpływ na kształt tych reklam. O wszystkim współdecydowaliśmy i mieliśmy zawsze prawo weta. Bardzo ważne było to szczególnie przy pierwszych reklamach – nie wiedzieliśmy wtedy, jaki będzie ich odbiór. Teraz jesteśmy bardzo z nich zadowoleni i nie czujemy żadnego kompromisu. Bardzo liczy się też

to, z kim pracujemy. Z Iwem Zaniewskim rozumiemy się świetnie – wszystko zaczęło się od wspólnego stworzenia gali wręczenia nagród Klubu Tworców Reklamy w Teatrze Polskim, w 2004 roku chyba. Bardzo byliśmy zadowoleni z efektu, reklamy pojawiły się później. Te krótkie filmiki są wspólnym dziełem Magdy Goll, Iwa Zaniewskiego z PZL oraz naszym. Tu uwaga: tych reklam nie firmuje Mumio, tylko między innymi osoby, które je tworzą. To dla nas różnica.

Na swoim koncercie macie mnóstwo nagród z różnych festiwali.

Którą cenicie najbardziej?

Dariusz: Bardzo ważna jest ta z roku 1999, zdobyta na XX Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Przyznano nam tam II nagrodę oraz nagrodę Związku Artystów Scen Polskich „za najlepsze wykonanie piosenki aktorskiej”. Bardzo cenimy sobię teatralną nagrodę im. Leona Schillera, którą dostaliśmy za całokształt działań. Dużym zaskoczeniem był dla nas Wiktor w 2005 r.w kategorii „Największe odkrycie roku”. To dość zabawne – w mediach jesteśmy obecni od 10 lat, wiemy jednak, że do otrzymania tej nagrody przyczyniły się reklamy.

Jak Pan pogodził scenariusz, reżyserię i granie głównej roli w filmie „Hi way”?

Jacek: Na szczęście, nie robi się tego wszystkiego

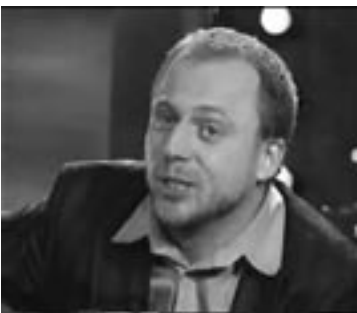
w jednym momencie. Najpierw powstał scenariusz, a gra się jednocześnie z reżyserowaniem. Oczywiście, że nie jest to proste, ale scenariusz powstawał około roku w oparciu o konkretną obsadę tego filmu. Pisząc role, miałem świadomość kto, co zagra. Aktor generalnie powinien się zapamiętać i nie myśleć o tym, co było wcześniej, co będzie później i tak dalej. Najtrudniejsze były te przeskoki z granej roli w rolę reżysera i sprawdzanie jak wyszło dane ujęcie. Naturalnie, nie było to sprawdzenie w kontekście danej sceny, ale z myślą o całym filmie. Ale jestem zadowolony z efektu końcowego.

Zdążyliście zwiedzić Lubin?

Dariusz: Widziałem tylko aptekę, bo tam kupiłem akurat lekarstwo, EMPiK bo tam się spotkaliśmy z widzami i wewnątrz sali, w której zagraliśmy. Wszystko mi się bardzo podobało, a nawet – szalenie mi się podobało. W aptece był największy dozownik na leki, jaki kiedykolwiek widziałem – tygodniowy z całym mnóstwem przegródek! Na pewno jeśli otrzymamy zaproszenie, to bardzo chętnie przyjedziemy ponownie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała
Wioletta Stabicka
Wywiad przeprowadzono
po występie w CK „Muza” 27.11.2006r.



6 stycznia
godz. 18.00

Najcieplejsze Świąta



koncert Rodziny Pospieszalskich

duża sala CK „Muza”, bilety 40 zł

lubiński miesięcznik kulturalny
strefa kultury

Wydawca: Ośrodek Kultury „Wzgórze Zamkowe” w Lubinie

Redaguje zespół w składzie: red. nac. Wioletta Stabicka,
Piotr Bieruta, Dorota Gońda, Beata Kurpińska,
Grzegorz Polewczyk.

Skład i opracowanie: Piotr Lasko, Tomasz Pulwer.

Adres redakcji: ul. Mikołaja Pruzi 9, 59 300 Lubin,
tel. 076 749 69 69, fax. 076 749 69 68

e-mail: strefakultury@wzgorzezamkowe.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania
tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności.